Nr. 53. Lwów. — Środa dnia 5 marca Rok 1890

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. —75 ct.	Miesięcznie 1·10 zł.
Kwartalnie 2,25 „	Dwumiesięcznie 2·10 „
Półrocznie 4,50 „	Kwartalnie 3·— „
Rocznie 9·— „	Rocznie 12·— „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata jak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłasza się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5.
„ „ Jagiellońskiej liczba 4.
„ „ „ Słowackiego (obok łazienek Djany)
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Fryderyka O.
Jutro: Kolety p.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 6 m. 42
Zachód „ 5 „ 44

Długość dnia 11 g. 2 m.
Przybyło dnia 4 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 4 marca.

Dymisja francuskiego ministra Constansa sprawiła w Berlinie wielkie wrażenie. Zrozumiano ją tam jako zapowiedź znów budzącego się szowinizmu. Rzeczywiście, trudno się zgodzić z zapewnieniem ministerjalnego *Temps*, że powodem dymisji Constansa jest opozycja jego przeciw osobie wybranej przez Tirarda na prezydenta trybunału kasacyjnego. Nominacja urzędnika rzadko kiedy może urość do znaczenia taranu, rozbijającego gabinet; nadto zaś, w tym wypadku, nominacja odbyła się już przed tygodniem, a zatem gniew Constansa byłby o siedm dni spóźniony. Więcej tedy prawdopodobieństwa mają informacje berlińskie, według których Constans postanowił z kwestji obesłania przez Francją konferencji międzynarodowej robotniczej zrobić sobie konia, na którym wyjedzie na stanowisko prezesa gabinetu. Jeśli rzeczywiście tak jest i jeśli Constans osiągnie swój cel, natenczas będzie musiał cofnąć przyrzeczenie dane przez Spullera niemieckiemu ambasadarowi, że Francja weźmie udział w konferencji. Tak będzie zrobiony początek stosunków oziębłych między Niemcami a Francją, potem zaś zaczną one psuć się coraz bardziej, bo jest racja „grać na naprężenie“, jak się wyraża *Post*. Tą racją — zdaniem wspomnianego dziennika — jest — „posuwanie się Rosji ku rozwiązaniu, albo raczej rozegraniu wschodniej partji.“ Oportunizm, który od upadku Floqueta opanował politykę francuską, przeoczył zmiany na szachownicy europejskiej; stał ciągle na stanowisku, które się wytworzyło dla Francji skutkami zjazdu cara z Wilhelmem II w Berlinie; tymczasem owe skutki już nie istnieją, Rosja przystępuje do rozegrania partji, a Francja ciągle się bawi w lojalnego sąsiada i tak się przyjęła tą rolą, że nawet w broszurach dowodzi możliwości i pożyteczności aljansu francusko-niemieckiego.

Cierpkie, pełne niezadowolnienia głosy petersburskie nie zreflektowały Francji. Doszło do tego, że z jawnymi wrogami miała zasiąść przy stole konferencyjnym, przy którym nie brakłoby nikogo, krom jedynej przyjaciółki francuskiej, — krom Rosji. Głośny wyraz nagany za takie zaślepienie dali bulanżyści i radykaliści, prawica w milczeniu zacierała ręce, a republikanie burzyli się, choć brakło im odwagi pociągnąć rząd do rachunku i tem spowodować przesilenie. Interpelacją zapowiedzieli bulanżyści, potem ją ustąpili radykałom; na nią trudno będzie odpowiedzieć Spullerowi, chociaż ułatwił sobie zadanie puszczeniem pogłoski, że się w Wallenroda postanowił zabawić: poszle delegatów na berlińską konferencję po to jedynie, aby ją rozbili i tem skompromitowali akcję niemiecką. Więc na owych delegatów dla tego właśnie upatrzył panów Passy, Leroy-Beaulieu i Teisserenca de Bort'a, z których pierwsi dwaj są szeroko znani zwolennicy manchesterskiej szkoły, a trzeci, jako przez pewien czas minister robót publicznych, jako potem ambasador w Wiedniu, wreszcie jako znakomity inżynier, jest doskonale obeznany zarówno ze sprawami przemysłowemi, jak z dyplomatycznymi sposobami. Ale owe wallenrodowskie intencje Spullera nie uspokoiły mieszczańskich republikanów, którzy boją się tak zwanej czwartej klasy, pepinjery radykalizmu, bulanżyzmu i wszystkich innych czerwonych doktryn. Dzienniki paryskie, nie mające z gabinetem stosunków, wołają: „Nie ufajcie Spullerowi! Ten Badeńczyk jest tajnym agentem Bismarka!“ Niedorzeczny to okrzyk z tysiąca powodów, z których ten jeden powinienby każdemu wystarczyć, że przecież Bismark bynajmniej nie jest zapalonym zwolennikiem konferencji. Ale Paryżanie nie zwracają na to uwagi, nie wiedzą nic, co się dzieje za granicami Francji, dla nich Niemcy, to zawsze Bismark.

Słowem, niezadowolnienie z przyrzeczonego udziału w konferencji istnieje i ono się wyrazi w rozprawie interpelacyjnej. Ale ta rozprawa koniec końców nie obaliłaby gabinetu, bo nie ma nikogo, ktoby był lepszy. Owóż Constans powiedział sobie, że on będzie tym lepszym. Otoczony aureolą nienawistnika Niemiec, opuścił gabinet i podczas rozprawy interpelacyjnej wystąpi jako antagonista. A jest on „ojcem“ teraźniejszej większości. Gabinet bez niego jest gabinetem bez gruntu pod nogami — więc upadnie cicho, nie żałowany przez nikogo, a wówczas ten, który go obalił, weźmie po nim spadek.

Zatem teraźniejsze przesilenie rządowe we Francji niczem się od poprzednich nie różni: powstało w skutek walki o władzę, o karjerę. Niemniej jednak okoliczność, którą Constans wyzyskał, zmusi go do zwrotu od spokojnych stosunków z Niemcami. Pod tym względem ma europejskie znaczenie przewidywany upadek Tirarda i wyniesienie się Constansa.

Z powodu pogłosek o zabiegach bułgarskiego rządu, aby zachodnia Europa uznała władzę ks. Ferdynanda, pojawił się następujący półurzędowy komunikat, dający, jak się zdaje, wyraz zapatrywaniom wiedeńskim i berlińskim: „Mocarstwa życzliwe dla Bułgarji nie mogą jej rządu zachęcać do podobnej akcji, bo to poruszyłoby, jak mówią Anglicy, „śpiącego brytana.“ Bardzo być może, iż uznanie władzy ks. Ferdynanda zmniejszyłoby cokolwiek pochopność do tworzenia spisków, ale całkiem nie uchyliłoby możliwości zamachów. Przecież ks. Aleksander Battenberg był niezaprzeczenie księciem uznanym przez wszystkie mocarstwa, a jednak to nie przeszkodziło spiskowcom wyrzucić go z kraju. Mniejszą jeszcze wartość miałoby pod tym względem uznanie ks. Ferdynanda, bo ono nie byłoby ogólnem. Jeżeli zagraniczny pieniądz wysadził z tronu Battenberga, którego Rosja uznawała za księcia, to ten sam zagraniczny pieniądz będzie wysadzał Koburga, którego Rosja nigdy nie uzna. Zatem rozpoczęcie akcji, którą pewne sfery imputują bułgarskiemu rządowi, może mieć tylko ujemne znaczenie: obudzi drzemiące licho.“

Tak mówi komunikat — i zgodzić się z nim byłoby bardzo łatwo, gdyby licho naprawdę drzemało. Ale właśnie tak nie jest. Ono ciągle agituje, spiskuje, układa zamachy i lekkomyślnych ludzi między Bułgarami wciąga do swych robót tym argumentem, że „Szwab Koburg wcale nie jest księciem, nikt go nie uznał, nikt z nim nie chce mieć stosunków; jest on uzurpatorem i dla tego Bułgarja nie tak się rozwija, jakby mogła, gdyby miała prawdziwego księcia“.

W obec tego sądzimy, że podany wyżej komunikat, — jeśli jest wyrazem rzeczywistych przekonań dyplomacji środkowo-europejskiej — to doprawdy przedewszystkiem jest wyrazem słabostki do Rosji, która wyzyskuje tę pobłażliwość bardzo konsekwentnie i szydzi z chwiejności europejskiej. Niedawno *S. Pet. Wied* dowodziły, że ta chwiejność doprowadzi do tego, iż Bułgarzy koniec końców zwrócą się tam, „gdzie siła i wytrwałość“. Doprawdy, nie byłoby w tem nic dziwnego.

Kurjer Poznański oblicza, że od chwili rozpoczęcia walki z narodowością naszą wzrosła liczba głosów polskich, oddawanych przy wyborach, o przeszło ćwierć miljona. Oczywiście, nie jest to skutek wzrostu polskiej ludności, bo owszem może jej nawet ubyło wskutek wydalań i emigracji. Więc to zwiększenie się liczby naszych wyborców jest dowodem rozbudzonej i żywotnej samowiedzy narodowej, która przed polityką ucisku w nieczynności gnuśniała.

Korespondencje.

Kraków 28 lutego.

Dnia wczorajszego (28 b. m.) rozstrzygniętą została stanowczo sprawa wyboru miejsca pod pomnik Mickiewicza. Zrazu mniemano, że najwłaściwiej będzie postawić pomnik nieśmiertelnemu Adamowi w Rynku jużto na wylocie ulicy Florjańskiej pomiędzy Sukiennicami, kościołem N. P. Marji i hotelem Drezdeńskim, jużto naprzeciw ulicy Sławkowskiej. Poważną jednak liczbę zwolenników miała myśl ś. p. Rzewuskiego, który projektował stworzenie odpowiedniego miejsca na plantacjach vis à vis Uniwersytetu. Wreszcie byli i tacy, którzy przemawiali bądź za placem Szczepańskim (dawniej Gwardji Narodowej), bądź też za placem Matejki. Długo w sprawie tej kruszono kopje, w końcu pozostawiono ją w zawieszeniu aż do czasu, kiedy kwestja samego „konkursu pomnikowego“ zostanie rozstrzygniętą i oddanie roboty artyście zadecydowane. W następstwie rzeczy wybór miejsca polecono komitetowi ściślejszemu, czyli t. z. komisji „pięciu“, której członkowie postanowili o ile możności w najpraktyczniejszy sposób przekonać się które z miejsc projektowanych tak pod względem otoczenia jak i oświetlenia najodpowiedniejszem okaże się dla pomnika. W tym celu polecono wykonać na blejtramie płóciennym w naturalnej wielkości profil stanąć mającego pomnika, w dekoracyjny sposób przedstawionego, postanawiając sposobem próbnego ustawienia dójść do najpomyślniejszego rezultatu. Takich praktycznych prób byliśmy świadkami podczas dwóch ostatnich dni, w którym to czasie zebrała się również w Krakowie wyż wzmiankowana komisja „pięciu“. Mieliśmy więc sposobność widzenia wzoru pomnika w dwóch wymienionych punktach Rynku krakowskiego, a oraz przekonać się w najdosadniejszy sposób, że potężny sam dla siebie rozmiar pomnika znikł w obec kolosalnych wież Marjackiej i ratusza, jakoteż w obec trzypiętrowych budynków Krakowa. Niemniej okazało sie, że oświetlenie słoneczne obu tych miejsc jest niemożebne dla pomnika, gdyż słońce południowe i zachodnie uniemożliwiałoby zawsze obserwację.

W ostatnich czasach za inicjatywą artysty rzeźbiarza Teodora Rygiera, autora i ostatecznego twórcy pomnika, wyłonił się projekt ustawienia pomnika na placu, który ma powstać na przecięciu ulicy Basztowej i przedłużeniu Sławkowskiej w ulicę Długą. Tu też na próbę profil pomnika ustawiono, a po zwróceniu go frontem ku Rynkowi, przekonano się jednomyślnie, że miejsce to jest z wszystkich najlepsze. I w rzeczy samej wszelkie warunki, tak optyczne jak nie mniej estetyczne, za miejscem tem przemawiają. Pomnik zwrócony twarzą Wieszcza ku Rynkowi będzie można podziwiać w najpiękniejszej sylwecie, jako całość dominującą ponad sąsiedniemi budynkami, mającą za tło lazur niebios, a za otoczenie zieleń drzew plantacyj. Przez uregulowanie bowiem miejsca tego, przez zniesienie narożnych kamienic ulicy Długiej i przez projektowane rozszerzenie jej wylotu, otrzymamy w tym punkcie bez zaprzeczenia najpiękniejszy pod każdym względem z placów, otoczony plantacjami mający w pobliżu rondel bramy Florjańskiej, pomnik Jadwigi i Jagiełły i nowo ustawiony pomnik Rejtana.

Tak więc długo ważąca się sprawa wyboru miejsca na pomnik nieśmiertelnego naszego Wieszcza została ostatecznie rozwiązaną, a to dzięki wymienionej komisji. Wyborowi jej ze wszech miar przyklasnąć wypada, dla tych bowiem rozmiarów pomnika i tak doniosłego dla Polaków znaczenia, na stworzenie którego cała Polska się składała, potrzeba oprócz odpowiedniego otoczenia, także malowniczego tła, dobrego punktu obserwacji i jak najwięcej powietrza. Te wszystkie zalety znalazła komisja w wybranem miejscu, a szczególny brak ich dawał się czuć w Rynku, mimo wieku i piękności tego słynnego Rynku krakowskiego. *

Wiedeń 1 marca.

(?) Wymieniłem już sprawy, grające obecnie tutaj rolę osi, około której obraca się sytuacja. Najgłówniejszą jednak osią jest ustawa indemnizacyjna galicyjska. Jeżeli wszystkie odcienia lewicy, a także klub Coroniniego, młodoczesi i jednostki z klubów centrum będą głosowali przeciw ustawie, w takim razie nie przejdzie ona w Izbie posłów. Jeżeli zaś teraz ustawa upadnie, sądzę, że będzie to bardzo dotkliwą klęską dla Galicji. Zdaje się przeto, że przed Kołem polskiem staje wyraźna potrzeba uzyskania większości dla tej ustawy. Owóż kogo można pozyskać? Gdyby nawet cały klub Hohenwarta dał się nakłonić do solidarności, jeszczeby to wcale większości nie dało. Jest zatem położenie takie, że dla tej, tak ważnej dla nas ustawy, większość dotychczasowa Izby przestała być większością i potrzeba stworzyć inną. Stąd wypływa konieczność starania się o pozyskanie dla ustawy pomocy z lewej strony Izby. A więc należy rokować z lewicą. Owóż zdaje mi się, że lewica nietylko jest skłonną do tych rokowań, ale czeka na to. Jest to zupełnie naturalnem, że takie w niej panuje usposobienie, gdyż jest to skutkiem ugody czesko-niemieckiej. Skoro ustała animozja między Niemcami i Czechami, skoro Czesi, jeden zatem z klubów prawicy, w sprawach najważniejszych porozumieli się z Niemcami, to wynika ztąd najpierw: że z Niemcami porozumieć się można, powtóre, że tak jak Czesi, tak samo mogą porozumiewać się z nimi Polacy, owszem nierównie łatwiej, gdyż właściwie obecnie punktów spornych politycznych między Polakami a Niemcami nie ma. Porozumienie atoli nie mogłoby się odnosić do jednej sprawy, lecz musiałoby być ogólnem, obejmującem całość stosunków, nie mogłoby też dla tego być wyłącznie czesko-niemieckiem, ale musiałoby być polsko-czesko-niemieckiem. Takie zaś porozumienie, to byłoby nowa koalicja, nowa większość parlamentarna, czyli rozwinięcie akcji ugodowej przez rząd tak świetnie zainaugurowanej, przeniesienie tej akcji do parlamentu, ogarnięcie jej ramami całego państwa. Warunki takiego porozumienia musiałyby być kompromisowe, ze strony trzech układających się musiałyby nastąpić wzajemne gwarancje i wzajemne ustępstwa.

Porozumienie takie nie byłoby zgoła żadnym aktem nielojalnym względem dotychczasowych sprzymierzeńców po prawej stronie Izby, a to z dwóch powodów. Najpierw alians dotychczasowy okazuje się dla Polaków złudnym, skoro im w sprawie indemnizacyjnej zawód gotuje; powtóre nowa koalicja nie byłaby tajnym spiskiem, ale jawnym kompromisem, do którego przystąpienie stałoby otwartem dla każdej grupy prawicy. Wolno przystąpić, wolno się usunąć; dla Polaków zaś rzecz tak stoi, że im narażać na upadek ustawy indemnizacyjnej nie wolno, a więc są obowiązani do szukania sposobów zapewnienia dla niej większości. Prawda, że do tej nowej większości nie zechcieliby zapewne przystąpić liczni członkowie z obu centrów, ale tem Polacy zgoła ani martwić się nie potrzebują, ani też nie ma racji, żeby ich ta ewentualność żenowała; albowiem niektórzy posłowie z obu centrów nie dają i teraz gwarancji solidarności, przeciwnie są powodem, że większość dotychczasowa jest luźną, chwiejną, niepewną, w ogóle nie jest większością.

Czy Koło polskie czyni w tym kierunku jakie kroki, tego nie wiem, ale to wiem, że po ugodzie czesko-niemieckiej dana została sposobność do odrodzenia większości na innych podstawach i wzmocnienia jej przez nowych aliantów pewnych, że sposobność ta powinna być wyzyskaną. Sądzę, że rząd, przejęty duchem ugody i pojednania, gorącoby takiej akcji sprzyjał. Inicjatywa powinnaby zdaje się wyjść od Polaków, gdyż Polacy są bezpośrednio zagrożeni. Z drugiej strony cięży obowiązek inicjatywy także na lewicy, co więcej, inicjatywa leży nawet w jej interesie. Temperament polityczny przywódców lewicy powinien im wskazywać rację i potrzebę inicjatywy, a zarazem możność przystąpienia do akcji szerokiej, pojednawczej, do współdziałania produkcyjnego, tak, jak to Plener, Suess, Schmeykal zapowiadali.

Od czasu zawarcia ugody zaszły pewne nieporozumienia, które zachmurzyły atmosferę ugodową: kwestje funduszu dyspozycyjnego, oraz zakupna dóbr w Galicji postawiły znowu szorstko w obec siebie strony walczące; wchodzą też w grę w skutek tego momenta psychologiczne ujemne. Sądzę, że można było i tego uniknąć i drogi dalszemu porozumieniu już torować. Lecz epizody takie nie mogą zacierać zasadniczych znamion sytuacji. Faktem jest, że strony, że grupy parlamentarne czekają na jakąś zbawczą inicjatywę, na jakiś fakt stanowczy. Trzeba koniecznie, żeby te strony, a wszystkie są zaambarasowane i nie mają jeszcze odwagi, podeszły ku sobie na pół drogi, albo, żeby je ktoś na pół drogi sprowadził. W chwili, gdyby się to stało, natychmiastby miazmaty z atmosfery ustąpiły — i poszłaby akcja nierównie łatwiej, niż ugoda czesko-niemiecka, a także i dlatego, że owa trudna ugoda poprzedziła już tę akcję i utorowała dla niej drogę. Któż się zdobędzie na czyn, na odwagę, na odpowiedzialność? Jeżeli nikt, to ustawa indemnizacyjna przepadnie i wszystkie stosunki wewnętrzne pozostaną mętnemi, kwaśnemi, stosunki parlamentarne anemicznemi, niezdrowemi, nawet aktywowanie ugody w Czechach będzie szło ciężko, boleśnie i ślimaczo wśród ciągłego tarcia i skrzypienia. Polacy na tem nie zyskają, nie zyskają też nic i Niemcy, a straci tylko państwo, czyli wszyscy.

Zachodzi bowiem z natury rzeczy taki stosunek: ugoda czesko-niemiecka umożliwiła ogólną akcję ugodową; lecz jeżeli te ogólne z niej następstwa nie zostaną wyciągnięte, to fakt ten ujemny oddziałać musi znowu na samą ugodę, wartość jej obniży, przeprowadzenie jej utrudni, przewlecze. Akcja tak wspaniale przez rząd nawiązana zeszłaby na paliatywę, na środeczek chwilowy, lokalny w skutek czy niechęci czy nieudolności właśnie największych grup parlamentarnych. Czy też można coś podobnego przypuszczać i czyliż można do czegoś podobnego dopuścić?!

Obchodzony wczoraj jubileusz Towarzystwa przemysłowego dolno-austrjackiego miał kilka politycznych rysów, — również owoc sytuacji, — lecz o tem jutro napiszę. Dzisiaj dodam jeszcze, że sfery kompetentne nie są tego zdania, jakoby kwestja uznania stanu rzeczy w Bułgarji miała i mogła obecnie wejść już na porządek dzienny. Kwestja ta niemało dyplomację zajmuje, a zwłaszcza austrjacką, gdyż jest pewnem, że w delegacjach Węgrzy zamierzają przypierać do muru hr. Kalnokyego.

Stosunki giełdowe berlińskie wzbudzają poważne obawy i paraliżują ruchy zdrowej giełdy tutejszej. O konferencjach zaś w sprawach robotniczych panuje tu przekonanie, że nie będą miały zgoła żadnego, a nie dopiero epokowego skutku — lubo będą zajmującą ankietą.

Berlin 28 lutego.

(:) Konieczną jest rzeczą zdać sobie dokładnie sprawę z przyczyn, które wywołały tak przerażający rezultat wyborów. Niemcy — to nie Hiszpanja, nie Grecja, nie Włochy nawet, ba, nawet nie Anglja. Geograficzne położenie Niemiec i ich dwudziestoletnia przeszłość czynią to, że ich stan wewnętrzny musi wpływ wywierać na bieg spraw europejskich. Nietylko ogromna armja, zaopatrzona w najlepsze mechaniczne przyrządy, wzbudzała respekt we Francuzach i Rosjanach, ale jeszcze — i to przedewszystkiem — ten fakt, że za armją stał naród, gotowy na każde skinienie rządu, naród ślepo ufający temu rządowi, a owym rządem był Bismark, mąż niezwykłej miary. Gdy polityk, wodząc okiem po karcie Europy, spojrzał na Niemcy, to w umyśle jego nie budziło się wspomnienie żadnych kwestyj poważnie zagrażających potędze tego cesarstwa; przedstawiało mu się ono w postaci olbrzyma zakutego w grube blachy żelazne, najeżonego miljonami bagnetów, otoczonego niezliczonem mnóstwem armat, a z pod przyłbicy widać było rozumną a srogą aż do okrucieństwa twarz Bismarka.

Dziś ten sam polityk gotów pomyśleć, że to, co zawsze przy spojrzeniu na kartę Niemiec stawało przed oczami jego wyobraźni, było tylko dekoracją, czemś w rodzaju chińskich straszydeł, zakrywających rzeczywistość bardzo mizerną, bo formalne rozbicie wewnętrzne, bezwarunkowe odwrócenie się narodu od kierowników jego. I dalej ten polityk może zawołać:

„Teraz rozumiem! Rak dawno już toczył organizm niemiecki; ale myśmy tego nie widzieli, bo lekarz-Bismark bardzo zręcznie taił przed światem chorobę. On ją znał; on bał się, aby jej nie ujrzano, i dlatego przy poprzednich wyborach używał zawsze takich silnych narkotyków. Teraz

---

7)

IGRASZKI LOSU.

Przez

B. OULETA.

Tłómaczenie z niemieckiego.

(Dokończenie.)

Wiadomości, których mi Saalfeld udzielił, dotknęły mię, starałem się jednak usprawiedliwić ją. Często się zdarza, że świat fałszywie sądzi kobietę, a jeżeli ona jest w istocie autorką owych listów, znam ją lepiej od innych.

O zmroku wróciliśmy do zamku. Zostawszy na chwilę sam ze swemi myślami, starałem się zanalizować wrażenia dzisiejsze i dnia poprzedniego. Do objadu miałem jeszcze całe dwie godziny, położywszy się więc wygodnie na sofie i popijając przygotowaną herbatę, wypaliłem sobie kazańko:

— Zwodnicze marzenia opanowały cię. Ta awanturka doprowadzić może nawet do małżeństwa, nie stanie się jednak źródłem prawdziwego szczęścia.

Kobieta rozwódka, kokietka, nie zdoła nigdy zaspokoić pragnień twego serca. Ritterglasie! lepiej było pracować spokojnie nad filozofją, zamiast pisać niedorzeczne ogłoszenia.

Któż wie jednak, może Djana przybyła dziś dopiero, a może nawet jest nieobecną? To jednak byłoby okropne!

W tej chwili skrzypnięcie drzwi zwróciło moję uwagę.

— Czego chcesz, Józefie?

— Jakaś pokojówka przyniosła to dla pana barona — rzekł, podając mi małe, eleganckie pudełko.

Podniosłem pokrywkę. Otulony watą leżał w niem świeży pączek różany i kartka:

— Pozdrowienie od Djany!

To dobrze mi znane, drogie pismo, zrobiło na mnie wrażenie dawno niewidzianej twarzy przyjaciela. Uroczy obraz Djany, zatarty na chwilę przez piękną Francuskę, stanął znów przedemną, w całym blasku niepokalanej czystości.

Z pączkiem różanym u fraka, wzruszony i pełen nadziei, bo nie mogłem już wątpić o obecności Djany, wszedłem w podwoje salonu.

Towarzystwo istotnie było liczniejsze; kółko wdzięcznych, kobiecych postaci powiększyło się jeszcze. Nie mogłem jednak przedstawić się nowo przybyłym, gdyż w tejże chwili wezwano nas do stołu. I znów byłem sąsiadem pani Meier, lecz moja rozmowa musiała jej się wydać dziwnie roztargnioną. Wypytywała o moje herby i ulubione zajęcia.

Naturalnie, że na podobne pytania czułem się obowiązanym dać wyczerpujące objaśnienie co do moich studjów filozoficznych, prowadzonych z takiem zamiłowaniem, w celu zajęcia kiedyś wybitnego stanowiska, na czele nowej, przeze mnie utworzonej szkoły.

Wprawdzie, moje autorstwo polega dopiero na opracowaniu powierzonych ci, czytelniku, spostrzeżeń, a Djana całą tę pracę uważa wprost za niewinną zabawkę, ale kobiety nie znają się na tych rzeczach.

Przypominam sobie niewyraźnie, że w odpowiedziach na liczne pytania pani Meier, dotyczące filozofji i herbów, mięszałem jedne i drugie w sposób barbarzyński, na co moja sąsiadka kiwała głową, starając się naprózno schwycić przewodnią myśl rozumowania.

Być może, iż objaśniałem jej na przykład, że moje herby przeprowadzają teorję związków i kojarzeń, a książka jest w polu błękitnem, w poprzeczne białe linje. Korony szlacheckie nazwałem może postulatami praktycznego rozsądku, a cytowanego często Hartmanna zacofanym hrabią.

Dziś, zwyczajem angielskim, panowie pozostali przy stole, panie zaś udały się do swoich apartamentów, aby, jak uradzono wczoraj, przebrać się w kostjumy i maski.

W niespełna godzinę napełniły się salony pięknemi maskami; nawet gospodyni domu i wszystkie starsze panie wystąpiły w dominach, panny poprzebierały się za wieśniaczki, kwieciarki i t. p. Ponieważ zabawa była improwizowaną, trudno było naprędce o bardzo urozmaicone kostjumy.

Wiedziałem, że godzina moja wybiła. Dziś, albo nigdy, Djana da mi się poznać niezawodnie.

W tej chwili majestatyczna i wdzięczna postać stanęła obok mnie.

Miała na sobie długie, fałdziste, białe, atłasowe domino, w ręku bukiet róż, związany atłasową wstążką.

— Djano! — szepnąłem, nachylając się ku niej.

W milczeniu, drżąc widocznie, przyjęła moje ramię; ręka podana była bez rękawiczki i białością marmuru odbijała od mego rękawa. O tak! to była taż sama, królewska, z dołeczkami ręka, która opierała się na fotografji o poręcz schodów.

— Djano! Djano! — powtarzałem — wymów choć jedno słowo!

— Tak, to ja — szepnęła zaledwie dosłyszalnym głosem, a ręka jej drżała mocno.

Byłem tak wzruszony, iż prowadziłem ją w milczeniu przez cały szereg oświetlonych i tłumnych salonów, nie mogąc przemówić słowa; nakoniec znaleźliśmy się sami w pięknym, kwiatami przybranym buduarze.

Przy kominku stały dwa fotele; Djana zajęła jeden z nich, wskazując mi drugi naprzeciw stojący. Tak siedzieliśmy przez chwilę; ona, pochylona, drobną, w biały atłas obutą nóżką, o kominek oparta; ja, wpatrując się w nią i napróżno szukając pierwszego wyrazu.

— Djano! — rzekłem wreszcie — jesteśmy sami, zdejm pani maskę, proszę!

Ona potrząsnęła głową.

— Nie teraz — odparła cichym, niepewnym głosem.

— Obawiasz się pani, Djano? Czyż straciłaś pani do mnie zaufanie, którego dowodem były listy twoje? Czy odbierasz mi swoję sympatję, którą zaszczycałaś mię dotąd?

Przeczące poruszenie głową było jedyną odpowiedzią.

— Nie — rzekła — to nie; ale widzisz pan, spotkanie myśli z myślą na fantazyjnej drożynie, które mię w tej dziwacznej zamianie listów pociągało, zamieniło się na zwykłe spotkanie mężczyzny z kobietą przy kominku. Teraz dopiero oryginalność, nieprzystojność nawet naszego stosunku występuje wyraźnie i przy pierwszem zetknięciu się z rzeczywistością krępuje mię, onieśmiela, prawie zawstydza. Aby mówić z panem, potrzebuję przynajmniej zachować tę maskę; jest ona jakby ostatnim tajemniczym puklerzem, jaki w naszej przyjaźni pozostał.

— Przyjaźni? Djano! Z mojej strony—wszakże odważyłem się już powiedzieć ci to w liście — to miłość, miłość prawdziwa, Djano!

— Rycerzu Emilu, nie wiesz nawet kim jestem, jak wyglądam.

— Wiem więcej—przerwałem z zapałem.—Cóż znaczy twarz, nazwisko, w porównaniu z wysoką wartością takiego polotu myśli, takiego szlachectwa duszy, jakie z twoich drogich listów przemawia?

— I ty, panie baronie, stałeś mi się bliskim przez twe listy, tak bliskim, iż z całem zaufaniem otworzyłam przed tobą me serce. Jednakże — jak Julja w balkonowej scenie, czując palące swe usta, dziękowała nocy, iż ją zakrywa przed wzrokiem Romea — tak ja dziś wdzięczną jestem tej masce.

Pochwyciłem jej śliczną, fjołkami woniejącą rękę i podniosłem do ust.

— A ja jak Romeo przysięgam, iż ty jedynie będziesz panią mego życia!

Zadrżała na te słowa i cofnęła rękę.

— Jesteś pan nadto gwałtownym, baronie. Przysięgasz za prędko; nie wiesz pan nawet, czy jestem wolną?

— Musiałaś być pani w prawie rozporządzania sobą, pisząc te wyrazy: „Cela engagerait á tout“. Najgorętszem pragnieniem mojem jest usłyszeć, żeś pani niezamężną. Wszakże ogłoszenie o małżeństwie było początkiem naszego stosunku, a co do mnie, wierz mi pani, szczęście domowe ma dla mnie cenę najwyższą i urok niewysłowiony.

— W pańskiej odezwie był jeden jeszcze warunek: majątek.

— Mój Boże! to prawda, że jestem wrażliwym na poezję, która łączy się chętnie z przepychem i zbytkiem; lecz choćby ta, którą kocham, nie posiadała szeląga, byłbym najszczęśliwszym z ludzi, gdyby zechciała skromny los mój podzielić. Zresztą z czasem, i ja dojść mogę do majątku.

nie Bismark, lecz cesarz sporządził narkotyk, — chybił — i oto choroba od razu w całej swej okropności wyszła na jaw."

Że naprawdę tak rozumują politycy nieprzychylni Niemcom, łatwo się przekonać z burzliwej radości w Paryżu i nad Newą Tam doskonale wiedzą, że najlepsza i najliczniejsza armja nie zdoła przeprowadzić zwycięzkiej wojny, jeżeli za wojskiem nie stoi cały naród i wspólnie z niem nie tworzy jednolitego organizmu, ożywionego jednym duchem. Tam więc radośnie zacierają ręce i wołają, że oto Nemezis dotknęła Niemców, i że zbliża się chwila pomsty za doznane krzywdy i upokorzenia.

Już z tego widać, że wynik niemieckich wyborów ma spore międzynarodowe znaczenie. Z tej racji mam za obowiązek przedstawić sprawę wyborów cokolwiek obszerniej, niż w ogóle na to zasługuje podobna czynność za granicą ziem polskich.

Przedewszystkiem podnieść należy, że stronnictwo katolickie nie doznało najmniejszego uszczerbku, chociaż w ogóle w efekta ono się nie bawi, szermelów nie puszcza, rakietami nie olśniewa, nie kaptuje zwolenników jaskrawemi programami, słowem nie robi w około siebie hałasu; jest spokojne, poważne, mówi o zasadach, leżących w duszy prawego człowieka, a nietylko złotych gór, ale nawet żadnych przyrzeczeń z góry nie daje. Ponieważ jest takiem, a wszystkie inne stronnictwa wbrew przeciwnej trzymają się metody, więc przepowiadały berlińskie dzienniki, że centrum zredukuje się do maluczkiej frakcyjki. Stało się inaczej. co dowodzi, że wyborcy nie byli oszołomieni świetnością programów, lecz trzeźwo, z namysłem szli do urn — i dali wyraz swym rzeczywistym przekonaniom w danej chwili.

Następnie podnieść należy, że w prowincjach i krajach czysto niemieckich nie było żadnego nacisku z góry. Tu i ówdzie nadużycia robił tłum, ale nie administracja państwowa: lecz te tłumowe nadużycia są tylko jaskrawym objawem tego usposobienia ludowego, które znalazło wyraz w wyborach.

Teraz przychodzę do momentu, który stanowi właściwą katastrofę. Runęły dwa bismarkowskie filary: obozy liberalny i cesarski (t. zw. Reichspartei). Pierwszy liczył 96 głów, liczy 16; drugi z 39 spadł na 14. Oba poniosły klęskę głównie w krajach niepruskich, w badeńskiem, wirtemberskiem, Pfalzu i t. d. Korespondenci stamtąd wołają: „Niepodobna zrozumieć co to się stało! W tych bogatych, kwitnących wioskach patrzano na socjalistę parę lat temu jak na jakieś zamorskie zwierzę, a teraz nagle wszystkie głosy oddano tam owym odnowicielom świata. A przecież mieszkańcy tych wiosek są rozsądnymi i spokojnymi ludźmi, którzy niczego mniej nie pragną, jak zwycięztwa doktryny socjalistycznej. Zgoła nie podobna zrozumieć co to się stało!"

Na takie wołanie są dwie odpowiedzi. Jedna ze sfer urzędniczych głosi: „Skoro chłop raz stał się niezadowolnionym, to już odrazu podaje rękę tym, którzy przyrzekają zrobić *tabula rasa.* Chłop, gdy zły, to wprost wali po głowie siekierą. Dla tego wybierał socjalistów". Drugą odpowiedź dał pastor Stöcker, znany szef ortodoksów. Rzekł on: „Panowie liberałowie poniżaliście w oczach ludu pastorów, rozluźnialiście religijne poczucie, chcieliście być wiecznymi panami lekkomyślnego ludu, a nie pomyśleliście o tem, że gdy mu kaprys przyjdzie odwrócić się od was, to nie będzie miał nikogo, ktoby go utrzymał w równowadze i wtedy rzuci się w objęcia socjalistów".

Obie odpowiedzi są dobre, ale nie wyjaśniają, dla czego ludowi podobało się odtrącić liberałów i „cesarskich", czyli wolnych konserwatystów. Wszakże nie odtrącił starych konserwatystów.

Szperając w przeszłości, widzimy, że właśnie liberałowie i ci cesarscy wspierali i przeprowadzili cła na zboże zagraniczne, w skutek czego chleb, mięso i wódka podrożały; uchwalili przedsięwzięcia afrykańskie, subwencjonowanie parowców, ustawy militarne, budowę portów wojennych, połączenie kanałem Bałtyku z Niemieckiem morzem— wszystko to, co zjadło olbrzymie sumy i podniosło podatki. Sto miljonów dla komisji kolonizacyjnej w Poznańskiem bokiem wylazło aż w Pfalzu, gdzie na wiecu chłopskim wołano: „co nas obchodzi Poznańskie!" W Bayreuth'cie (w Bawarji) od wielu lat wybierano liberała kapitalistę Feustela. Nikt tam nie ważył się nawet rywalizować z nim; był powagą, świętością. Teraz wystąpił przeciw niemu postępowiec Stoll, przypomniał wyborcom, że Feustel głosował za cłami i tem od razu zwyciężył go. Wszystkie wybory w wirtemberskiem odbyły się pod hasłem: precz z cłami, precz z kolonjami.

A zatem, rezultat wyborów, przy których zwyciężyli socjaliści i postępowcy tam, gdzie nie sięga wpływ katolickiego Kościoła i gdzie ludność nie potrzebuje bronić swej narodowości, bynajmniej nie dowodzi, że lud niemiecki stał się socjalistycznym. On po prostu nie miał na kogo głosować, a na liberałów i cesarskich nie chciał. Gdyby powstało jakieś nowe stronnictwo, bardzo umiarkowane, zgoła konserwatywne, ale jawnie przeciwne cłom, zamorskim fantazjom i wydatkom miljonowym na cele, których chłop niemiecki nie rozumie, to owo stronnictwo byłoby spadkobiercą liberałów i wolnych konserwatystów. Ergo: raka, któryby toczył organizm niemiecki, nie ma, ale kanclerska polityka musi być zmieniona.

Z Izby sądowej.

Wadowice 1 marca.

W dniu wczorajszym nadeszły tu z Warszawy egzemplarze N. 46 *Wieku* dla Trybunału, prokuratora, sędziów przysięgłych i obrońców. *Wiek* ten występuje przeciw jednemu z pism warszawskich, które doniosło w depeszy z Wadowic, iż po mowie prof. dr. Rosenblatta ozwały się oklaski na ławie sędziów przysięgłych.

Z powodu tego doniesienia udali się dzisiaj sędziowie przysięgli do przewodniczącego p. Lipki, by zaprotestować przeciw temu, jakoby którykolwiek z nich i w jakikolwiek sposób objawiał swoje zapatrywanie po rzeczonej mowie, lub aby oklaskiwał.

Z ławy przysięgłych wyjdzie osobne pismo do dzienników w tej sprawie. Zanim ono się pojawi, spieszę na podstawie upoważnienia, z podaniem powyższego wyjaśnienia.

Jak się dowiaduję, doniesienie to fałszywe zrobiło przykre wrażenie na prof. dr. Rosenblatta.

* * *

Wczoraj po południu, po zamknięciu wywodów obrońców, zabierało głos trzech oskarżonych. Pierwszy wyszedł na środek sali Marceli Iwanicki, broni on się krótkiemi słowy, a następnie łkając, przedstawia smutne swoje położenie, zhańbienie i zbezczeszczenie przed całym światem w razie zasądzenia. Prosi Iwanicki o litość i miłosierdzie. Gdyby nawet coś przekroczył — mówi — to czyż nie starczy za to kara odcierpianego już 19 miesięcznego więzienia śledczego. Gdybym nawet wyszedł wolno, to jeszcze czeka śledztwo dyscyplinarne, które również bez kary nie minie.

Po Iwanickim bronili się krótko Księżarczyk i Krasucki.

Zaraz potem zabrał głos prokurator dr. Ogniewski, by replikować na wywody obrony.

Gal. Towarzystwo gospodarcze.

XXV walne zgromadzenie Rady ogólnej Towarzystwa rozpoczęło się dziś o godzinie 10 min. 30 przed południem w sali ratuszowej.

Obrady zagaił w nieobecności chorego prezesa JE. Adama ks. Sapiehy, pierwszy wiceprezes Towarzytwa p. Bolesław Augustynowicz i ciepłemi słowy oddał cześć zmarłym członkom Towarzystwa, którzy jak śp. Alfred hr. Potocki, Seweryn Ostaszewski, Otton Hausner, Józef Greliński niemałe położyli zasługi w sprawach krajowego rolnictwa.

Przedstawiwszy zgromadzeniu reprezentanta rządu w osobie radzcy dworu hr. Łosia i delegatów sąsiednich, pokrewnych towarzystw, powitał wreszcie przewodniczący przybyłego na posiedzenie JE. p. Namiestnika, który, czy to jako obywatel kraju, czy jako kierownik jego spraw, gorąco zajmuje się rolnictwem, jako ważną dźwignią dobrobytu Galicji.

Następnie sekretarz centralnego komitetu p. Morgenbesser odczytał sprawozdanie z czynności komitetu za r. 1889.

W tem sprawozdaniu podał on do wiadomości Rady ogólnej, że w tym roku komitet uzyskał subwencyj państwowych:

a) w dziale naukowym i statystyki	8.628 zł. 96 ct.
b) w dziale chowu koni, produkcji i w dziale wystaw .	18.150 „ — „
c) na stypendja leśne .	1.150 „ — „
d) na statystykę rolniczą .	1.150 „ — „
przeto ogółem	29.078 „ 96 „
a z doliczeniem subwencyj krajowych:	
a) na szkołę chmielarską .	240 „ — „
b) na kursa weterynarji .	300 „ — „
c) na cele ogólne rolnictwa	3.000 „ — „
rozporządzał w r. 1889 ogólną kwotą subwencji . . .	32.518 „ 96 „

i zużytkował ją na właściwe cele, a przeto wydał 950 zł. na utrzymanie instruktora uprawy i wyprawy lnu; 1.140 na utrzymanie szkoły chmielarskiej w Staremsiole; 2.000 zł. na utrzymanie szkoły ogrodniczej we Lwowie; 1.200 zł. na wykłady agronomiczne urządzane dla włościan przez Kółka rolnicze; 300 zł. na urządzenie misji przez Towarzystwo pszczelnicze; 400 zł. na kursa nauki kucia koni i weterynarji urządzone w powiatach: jarosławskim, kołomyjskim, stanisławowskim, żółkiewskim, przemyskim, przemyślańskim i cieszanowskim, na które uczęszczało kilkuset słuchaczów; 1.400 zł. na subwencje wydawnictwa pism fachowych: *Rolnika* (1.200 zł.), *Bartnika* (100 zł.) i *Sylwana* (100 zł.); 250 zł. na wydanie podręcznika: „Uprawy wierzb koszykarskich"; 1.200 zł. na stypendja dla słuchaczy wyższej szkoły rolniczej w Wiedniu; 1.200 zł. na zbieranie i szeregowanie dat statystycznych; 8.133 zł. 60 ct. na subwencjonowanie stacji buhajów dla bydła włościańskiego; 1.627 zł. 52 ct. na zakupno bydła rozpłodowego; 600 zł. na kupno rozpłodowych owiec i nierogacizny; 100 zł. zł. na kupno nasion roślin miododajnych; 350 zł. na utrzymanie ogrodu pomologicznego w Brzeżanach i kupno szlachetnych szczepów owocowych; 500 zł. na kupno lnu rygskiego i parnawskiego; wreszcie 300 zł. na zakupno maszyny do sporządzania drenów.

Z cyfr statystycznych o zbiorach zeszłorocznych dowiedziała się Rada ogólna, że wr. 1889 w obrębie Towarzystwa gosp. wschodniej Galicji było pod uprawą 2,168,407 hektarów ról i ogrodów, a skoszono 465,138 hektarów łąk i sianożęci.

Z tego obszaru zebrano;

	ogółem plonu	z hektara
Kapusty	867.081	34.— ctm.
Koniczyny na paszę	1,009,317	10.70 ctm.
Koniczyny nasiennej	6,370	0.60 htl.
Wyki nasiennej	158,925	6.30 htl.
Wyki na paszę	240,799	10.80 ctm.
Mieszanki	250,669	10.80 ctm.
Innych pastewnych	157,501	12.10 ctm.
Rzepaku	45,064	6.40 htl.
Chmielu	4,935	3.50 ctm.
Lnu	38.511	2.70 ctm.
Konopi	111,011	3.60 ctm.
Tytoniu	—	—
Siana	5,195,974	11.20 ctm.
Pszenicy ozimej	1,892,928	8.30 htl.
Pszenicy jarej	170,123	6.60 „
Żyta ozimego	3,222,810	8.70 „
Żyta jarego	108,663	6.30 „
Jęczmienia jarego	1,859.965	7.40 „
Jęczmienia ozimego	2.207	7.30 „
Owsa	3,792,574	8.50 „
Hreczki	675,260	7.40 „
Prosa	276,205	10.30 „
Kukurudzy	1,044,521	9.70 „
Grochu	499,409	8.50 „
Bobu	241,624	8.40 „
Ziemniaków	31,077,689	123.— „
Buraków pastewn.	1,651,666	132.— ctm.

a zaś w słomie zebrano:

	Ogółem		Z hektara w przecięciu
Pszenicy ozimej	2,596,353	ctm.	11.40 ctm.
Pszenicy jarej	239,298	„	9 20 „
Żyta ozimego	4,357.346	„	11.80 „
Żyta jarego	173,721	„	10.10 „
Jęczmienia jarego	2,081,748	„	8 30 „
Jęczm. ozimego	3,213	„	10.70 „
Owsa	3,672,677	„	8.20 „
Hreczki	744,711	„	8.10 „

Zbiory te przeciwstawione zbiorom z r. 1888, który dla Galicji również nie bardzo był pomyślnym, wykazują dopiero w całej jaskrawości, jak ogromnym był niedobór rolniczy naszego kraju w roku 1889, albowiem w roku 1888 zebrano:

	Ogółem		Z hektara w przecięciu
Pszenicy ozimej	6,210,736	ctm.	20.95 ctm.
Pszenicy jarej	473,014	„	18.69 „
Żyta ozimego	7,483,510	„	18.30 „
Żyta jarego	234.224	„	15.25 „
Jęczmienia jarego	3,584,067	„	14.— „
Jęczm. ozimego	3,630	„	15.— „
Owsa	6,534.618	„	14.77 „
Hreczki	1,187,565	„	14.91 „

Z kolei zdawał sprawę z czynności oddziałów powiatowych Towarzystwa członek komitetu p. Seweryn Henzel, a podnosząc wzrastający zastój w ich rozwoju i wzmagające się zaleganie wkładek, które ujemnie oddziałuje na czynności centralnego komitetu, zawiadomił zgromadzenie o rozwiązaniu się oddziału bóbreckiego i o połączeniu się powiatów: kołomyjskiego, kossowskiego i śniatyńskiego w oddział pokucki.

Na wniosek komisji rewizyjnej, której sprawozdawcą był p. Stan. Agapsowicz, zatwierdziło następnie zgromadzenie rachunki Towarzystwa za r. 1880, udzieliło komitetowi absolutorjum i wyraziło mu uznanie za staranne zawiadowanie funduszami Towarzystwa.

Z porządku dziennego miało przyjść uchwalenie budżetu Towarzystwa na r. 1890, lecz z powodu pewnych kolizyj pomiędzy komisją rachunkową a Komitetem w sprawie udzielenia pensji emerytalnej wdowie po zmarłym sekretarzu Towarzystwa ś. p. Józefie Grelińskim, rozprawę budżetową odroczono do posiedzenia jutrzejszego.

W dalszym toku na wniosek Komitetu zamianowano honorowymi członkami Towarzystwa: hr. Collorado-Mansfelda, prezesa wiedeńskiego Towarzystwa gospodarczego i pp. dr. Stopczańskiego, Kurnatowskiego i hr. Kwileckiego z komitetu poznańskiego Towarzystwa gospodarczego.

Na zakończenie dzisiejszego posiedzenia wygłosił dr. Pawlikowski wykład o przyczynach obecnego braku paszy, a w rozprawie na ten temat zabierali głos p. Artur Cielecki, żądając ścisłego wykonywania ustawy lasowej, i pp. Krukowiecki, Osmólski i Pajgert.

W ciągu tej rozprawy wypróżniła się sala obrad przeszło do połowy — a przed bardzo nielicznymi słuchaczami nastąpił jeszcze wykład p. Jana Brenera o konserwowaniu zielonej paszy (Ensilage), poczem po bardzo krótkiej rozprawie zamknął przewodniczący posiedzenie o godz. ½ 2 z południa, zapraszając prezesów oddziałów i delegatów na posiedzenie poufne, które rozpocznie się dziś o godz. 6 wieczorem w gmachu sejmowym, w jednej z sal komisyjnych.

Kronika.

Lwów 4 marca

Przeniesienia. JE. p. Namiestnik przeniósł praktykanta konceptowego Namiestnictwa Walerjana Spalkego ze Lwowa do Wieliczki, przydzielając go do służby przy starostwie w Wieliczce.

P. Karol Widman, radzca Magistratu lwowskiego, zachorował ciężko. Przy łożu chorego czuwają dr. Widman i dr. Longchamps.

Akcja pomocnicza z powodu nieurodzaju. Dnia 2 bm. odbyła się w c. k. Namiestnictwie konferencja, w której wzięli udział p. Namiestnik i p. Marszałek krajowy, radzca Namiestnictwa p. Terlecki i członkowie Wydziału krajowego pp. Romanowicz i Wereszczyński. Przedmiotem obrad było udzielenie dalszych zasiłków dla ludności włościańskiej w powiatach, w których skutki zeszłorocznej klęski nieurodzaju dają się czuć najdotkliwiej. Postanowiono wyasygnować 35.000 zł. tytułem bezzwrotnych zapomóg i 73 500 zł. tytułem bezprocentowych pożyczek. Przyznano mianowicie tytułem zapomóg dla ludności powiatu borszczowskiego 6000 zł., buczackiego 3000 zł., czortkowskiego 6000 zł., horodeńskiego 5000 zł., kałuskiego 5000 zł, stryjskiego 1000 zł., tarnopolskiego 6000 zł., zbaraskiego 3000 zł. Tytułem bezprocentowych pożyczek przyznano dla ludności powiatu borszczowskiego 25.000 zł., buczackiego 10.000 zł., czortkowskiego 25.000 zł., horodeńskiego 15.000 zł., gródeckiego 4500 zł., stryjskiego 8000 zł., zbaraskiego 6000 zł.

W uzupełnieniu zarządzeń, podjętych ze strony rządu w interesie niesienia pomocy dotkniętej niedostatkiem ludności, koleje państwowe, kolej Karola Ludwika i kolej Północna zniżyła za inicjatywą Ministerstwa handlu w takim samym stosunku taryfy za przewóz do Galicji surogatów nawozowych, jak to się już stało z taryfami za przewóz paszy.

W powiecie wyrzyskim, w W. Księstwie Poznańskiem, uformował się komitet ratunkowy dla Galicji, złożony za inicjatywą tamtejszych gospodarzy. Wydał on już odezwę, w której zawiadamia, iż na cel powyższy przyjmuje składki.

Korpus c k. Weteranów wojsk. imienia arcyksięcia Rudolfa we Lwowie, zamianował dr. Emanuela Auerbacha swym lekarzem, a on się zobowiązał nie tylko nowowstępujących członków fachowo badać, ale na ich zawezwanie leczyć ich wszystkich jako też ich żony i dzieci.

Czyn godny uznania. Ze Zbaraża opisuje nam pewna osoba poważna i zasługująca na zupełną wiarę następujący fakt:

P. Abraham Zuckermann, właściciel maleńkiej wioski Hołoszyńce, powiatu zbaraskiego, zażądał od wójta wykazu biednych tej wsi, otrzymawszy wykaz zakupił w Podwołoczyskach 300 korcy kukurudzy, dał zemleć i rozdał mąkę pomiędzy nędzą dotkniętych".

Przyjemnie nam to zapisać, tem przyjemniej, że sądząc z nazwiska, szlachetny ten czyn spełniony został przez izraelitę.

Produkcje z fonografem. Pan Stettner zawiadamia nas, że tylko jeszcze cztery dni, t. j. 4, 5, 6 i 7 marca we Lwowie zabawi i produkcje z fonografem urządzać będzie. Przez te cztery dnie odbywać się będą codziennie dwie produkcje, mianowicie od godziny 12—3 po południu w hotelu Europejskim Nr. 16.

Produkcje o tej godzinie będą miały charakter więcej prywatny, gdyż szczuplejsze tylko grono widzów na nich będzie i każdy będzie mógł fonograf dokładnie obejrzeć. Wieczorem od godziny 5 do 7 odbywać się będą w wyłoznaczone dnie przedstawienia w sali Domu Narodnego.

Zmarli. Ks. Wojciech Grzegorzek, dr. teologji, dziekan bocheński, kawaler orderu Franciszka Józefa, umarł w Bochni przeżywszy lat 72. — W Poznaniu umarł Bolesław Bartochowski, kapitan wojsk polskich z 1831 r. — W Stanisławowie umarła Rozalja z Saaliczów Szczepańska w 75 roku życia. — Rozalja z Maksymowiczów Śniadowska, obywatelka miasta Lwowa, umarła we Lwowie w 74 roku życia.

P. Władysław Barącz, były dyrektor naszego teatru, wyjeżdża temi dniami do Czerniowiec, celem urządzenia tam wieczorku muzykalno-dramatycznego. Owóż żałować wypada, że p. Barącz nie zechciał urządzić we Lwowie takiego wieczorku. Miałby bowiem niezawodnie powodzenie ogromne, a to dzięki przedewszystkiem temu, że talent jego obejmuje tak szeroką skalę, bo od najczystszych dramatycznych pierwiastków aż do szalonego komizmu, a przytem jest tak wszechstronny! Znakomity ten artysta uprawia bowiem także muzykę i śpiew z wielkiem powodzeniem, a niektóre jego muzykalno-komiczne produkcje są niezawodnie arcydziełami sztuki aktorskiej. Np. ta, kiedy artysta siada do fortepianu i akompanjując sobie poczyna śpiewać po włosku trio złożone z sopranu, tenora i barytonu. Głos sopranowy jest oczywiście fistułowym, dwa zaś inne piersiowe. I po kolei występują te trzy głosy, każdy z całą swoją właściwą charakterystyką, z odpowiedniemi arabeskami koloratury, mistrzowsko dobranej, z cechami maniery, używanej pospolicie przez śpiewaków włoskich, — i z tego zestawienia tworzy się całość tak mistrzowska, że ktoby tylko słyszał, a nie widział, mniemałby, że śpiewają trzy osoby, a kto i słyszy i widzi, ten dostaje naprawdę spazmatycznego śmiechu.

Albo znowu, jakże jest wybornym p. Barącz, gdy jeden i ten sam ustęp jakiego utworu deklamuje według rozmaitych szkół aktorskich i w rozmaitych językach. Sztukę i technikę aktorską zgłębił on tak jak żaden z naszych artystów i rzec można, że jest pod tym względem mistrzem nieporównanym. Z siebie, z twarzy swojej, ze swego korpusu, jest w stanie w jednej chwili, bez żadnych mastyksów i peruk stworzyć cały szereg osób zupełnie różnych, wyglądających kompletnie inaczej, mówiących innym głosem, a zawsze odpowiednim, mających inne ruchy, a zawsze charakterystyczne. Znanym jest przecież fakt, że pewnego razu jadąc koleją z lwowską trupą do Krynicy, wysiadł na którejś stacji i oświadczył, że idzie do innego coupé aby się przespać, a po chwili zamiast niego wszedł do wagonu jakiś staruszek, usiadł w kąciku i począł z artystami prowadzić zwykłą rozmowę kolejową. Mówił, dokąd jedzie, rozpytywał o cel ich podróży, bawił ich przez całą stację, a żaden z nich się nie domyślił, że rozmawia ze swym dyrektorem. Dopiero gdy się zdemaskował, uwieńczono ten jego dowcip rzęsistemi oklaskami i na cześć dzielnego artysty odkorkowano parę butelek węgrzyna.

Mówią, że p. Barącz ma zamiar wyjechać do Niemiec, inni że do Ameryki dla dawania wieczorów dramatycznych. Owóż byłoby bardzo właściwem, żeby wprzódy objechał nasz kraj i dał poznać naszej publiczności swój wielki, a tak rzadki talent.

Na zupę rumfordzką złożyli w handlu Ignacego Drexlera i synów (plac Kapitulny l. 2):

Pani Juljuszowa Tustanowska zł. 10, ks. kan. Stankowski 5, Adolfina Brajer 5, ks. proboszcz u św. Anny 10, Paulina Szawłowska z Przewłoki 2, Rychlicki 5, O. S. Bartmańska 10, ks. arcyb. Morawski 50, N. N. 20, ks. biskup Puzyna 10, dr. Jan Czajkowski 5, ks. prob. Barczewski 5, Żęuwiak 5, W. S. 4, H. O. 1, N. N. 1, ks. kan.Szymonowicz 10.— Razem 158 zł.

Rozdano od 16 do 26 bm. 3326 porcyj zupy i 3316 porcyj chleba.

Zakład inhalacyjny urządza w Szczawnicy dr. Janocha, lekarz z Rzeszowa. Akademja umiejętności w Krakowie, jako właścicielka Szczawnicy, odstąpiła bezpłatnie dr. Janosze na kilka lat dom pod „Boga Rodzicą" na urządzenie tam zakładu inhalacyjnego na wzór zagranicznych.

Dzikość. W dziennikach krakowskich czytamy co następuje:

„Nie inaczej, jak tylko zdziczeniem i karygodną swawolą, nazwać trzeba szkodę po raz już drugi wyrządzoną w kiosku meteorologicznym na plantacjach. Staraniem i kosztem Towarzystwa upiększenia miasta sprawiony termometr, umieszczony w kiosku w pobliżu ulicy Szewskiej, stłuczono przed paru miesiącami; teraz znów ręką jakiegoś niegodziwca potłuczony został barometr, kilkudziesięciu zł. wartości. Doprawdy trzebaby szukać w Europie drugiego miasta, w któremby własność publiczna tak mało była szanowaną i co gorzej, złośliwie a bezkarnie niszczoną".

Poświęcenie kaplicy. — Otrzymujemy następujące pismo:

Zeszłego tygodnia byłem świadkiem miłej uroczystości, to też spieszę podzielić się z czytelnikami *Przeglądu* doznanemi przy niej wrażeniami:

W tutejszym Zakładzie św. Józefa dla nieuleczalnych i wyzdrowieńców przy ulicy Kurkowej odbyło się poświęcenie kaplicy zakładowej. Ceremonji tej dokonał ks. biskup kniaź Puzyna w asystencji kleru świeckiego.

Po poświęceniu ołtarza przemówił wymownie a serdecznie do zgromadzonych zakonnic i ich przełożonego, wyrażając im imieniem naszego arcypasterza swoje uznanie, że pracą i poświęceniem swojem zbudowali prawie z niczego ten pierwszy w prowincji naszej przytułek dla nieuleczalnych, którego od tak dawna kraj potrzebował; zaś w dalszym ciągu swej mowy zachęcił gorąco do równie gorliwej pracy około jego rozszerzenia.

Potem przeniósł celebrans, poprzedzony przez zgromadzenie Józefitek z gorejącemi świecami w ręku, Najświętszy Sakrament z dotychczasowej kaplicy pokojowej do nowozbudowanej w drugim budynku i złożył w ołtarzu świeżo poświęconym, do którego wyszedł ze sumą ks. prowincjał OO. Franciszkanów w asystencji kleru zakonnego. Po sumie przemówił znowu nieco obszerniej ks. Stefan Bratkowski T. J. tak do zakonnic jak i do zgromadzonych gości.

W wymownych słowach wypowiedział on tę prawdę, że instytucje miłosierdzia chrześciańskiego tylko w cieniu i pod opieką kościoła mogą kwitnąć, bo potrzebują niezbędnie ciepła miłości i poświęcenia bez granic, którymto obowiązkom płatni słudzy nigdy sprostać nie potrafią; a jeżeli kto do tego powołany, żeby nieuleczalnych — tych najbiedniejszych między biednymi — pielęgnować, to przedewszystkiem córki św. Franciszka z Assyżu, który na wzór swego Mistrza ubóstwo tak ukochał, a według którego reguły właśnie Józefitki żyją.

Zwracając się do zgromadzonych gości, polecał ich pamięci ten ubogi zakład, który dotąd nie ma żadnych stałych funduszów, lecz żyje z Opatrzności Bożej; ale dobrze mu dotąd z tą opatrznością i opieką św. Józefa, bo ma już dwa domy piętrowe i liczy do 60 łóżek, a spodziewa się, że — jak dotąd, tak i w przyszłości — szlachetni dobrodzieje nie dopuszczą, żeby jego nieuleczalni głodu lub niedostatku jakiego doznawali.

Pomiędzy zgromadzonymi gośćmi zauważyliśmy: hr. Potulickich, hr. Mierową, Stanisławową Badeniową, Adamową Jędrzejowiczową, Bohdanową, Andrzeja ks. Lubomirskiego i ordynata Czarkowskiego. Goście ci po skończonem nabożeństwie zwiedzali Zakład i wyrażali prawie wszyscy swoje zdziwienie, że chociaż we Lwowie mieszkają, o jego istnieniu dotychczas nie wiedzieli.

Daj Boże — pomyślałem — aby ten Zakład poznany przy tej sposobności znalazł wkrótce szlachetnych dobrodziejów w szerokich kołach, którzyby nietylko jego byt ustalili, ale nadto dopomogli mu do takich rozmiarów się rozszerzyć, aby mógł zaspokoić potrzeby nietylko naszego miasta, lecz także całego kraju.

Karol Prawdzic.

Od ks. Jerzego Czubatego z Budyłowa otrzymujemy następujące pismo:

„W Nr. 35 czasopisma *Przegląd* z d. 12 lutego 1890 pomieszczoną została w rubryce „Kronika" korespondencja „z Budyłowa z pod Kozowy", w której anonimowy korespondent zarzuca podpisanemu, jako gr. kat. proboszczowi w Budyłowie, iż szerzy rozdwojenie między wyznawcami gr. kat. a łacińskiego obrządku w Budyłowic, że więcej obchodzi go polityka, jak cerkiew i parafjanie, że w czasie prawyborów zawiesił swe obowiązki parafjalne i jeździł całemi tygodniami na agitację, a w końcu insynuuje podpisanemu, jakoby zawsze przed wyborami głosił kazania treści politycznej, a w szczególności w roku 1889 na dniu 15 maja wystąpił w kazaniu swem nieprzyjaźnie przeciw „panom" i odradzał parafjanom na nich głosować przy wyborach.

Cała powyższa korespondencja, zawierająca ciężkie zarzuty przeciw podpisanemu jako kapłanowi i duszpasterzowi, jest od początku do końca złośliwym i niegodziwym wymysłem. W szczególności nieprawdą jest, jakoby podpisany swym stosunkiem do łacińskiego proboszcza szerzył niezgodę i rozdwojenie, przeciwnie bowiem podpisany zawsze pozostawał i pozostaje z nim w najlepszej zgodzie, czego dowody złożył właśnie przed kilkunastu dniami wyręczając Przewielebnego rz. kat. Proboszcza z Budyłowa, jako człowieka starszego i wątłego zdrowia, w funkcji obchodzenia łać. parafji z święconą wodą i to we wszystkich wsiach, do tejże łać. parafji należących, czem prawdopodobnie zasłużył sobie na zarzut ze strony korespondenta, iż robi ekskurzje agitacyjne.

Również nieprawdziwym i zupełnie zmyślonym jest zarzut, jakoby podpisany dla celów politycznych zaniedbywał swe obowiązki parafjalne; zarzut ten, zdolny narazić podpisanego na niekorzystne skutki ze strony przełożonych jego władz, tem samem najlepiej charakteryzuje anonimowego korespondenta.

— Jakim sposobem?

— Wiesz pani przecie o mojej pracy autorskiej, pisałem ci o tem. Skoro więc filozofja skojarzeń doczeka się ósmego wydania...

Dźwięczny, srebrny śmiech maski, przerwał mi mowę.

— Kto się śmieje, jest rozbrojony—rzekłem.— Powiedz mi pani jakieś dobre słowo. Djano, daj mi choć trochę nadziei!

— Dopóki czuję się pewną pod osłoną maski, muszę dać panu stanowczą odpowiedź, panie baronie. Dziękuję ci, z głębi serca, za twe uczucie i ufność... — Lecz, może śledziłeś mię pan — przerwała nagle — może pan wiesz, kto jestem?

— Słowo uczciwego człowieka, że nic nie wiem.

— A więc, dziękuję panu i daję ci odpowiedź: Ja pana znam; wiem, iż jesteś człowiekiem uczciwym pod każdym względem. Lecz, daruj pan, nie filozofem, tylko poetą. Listy pańskie otworzyły przede mną świat nowy, lepszy, piękniejszy, którego nie znałam przedtem, a który przecież istnieje po za obrębem tego powszedniego, codziennego życia. Wówczas to spotrzegłam, jak biedną i ubogą jestem, wobec umysłu myśliciela i poety. Zajęta wyłącznie rozważaniem władz umysłowych i intelektualnych, rozmarzona i smutna, stałam się w sprawach codziennych zbyt egzaltowaną, a tem samem bardzo nieszczęśliwą w swem otoczeniu. Zdawało mi się, iż nie wzniosę się nigdy po nad pospolitą prozę otaczającego mię życia; że krępujące mię więzy, czcze i puste w istocię, są jednak zbyt silne, bym kiedy zerwać je mogła; że nie spotkam nigdy ideału, o którym zaledwie marzyć wolno mi było. Korespondencja nasza dała mi poznać w panu bratniego ducha; lecz chociaż śmiały twój umysł przewyższał polot mych myśli, serce również jak moje, pełne było miłości dla ludzi i wiary w Boga. To też, kiedy ostatni list pański przyniósł mi słowa: „Djano, kocham ciebie!" wtedy...

— Cóż wtedy? Mów pani dalej, Djano! Twoje słowa, to najcudniejsza melodja.

— Wtedy przestałam czuć się nieszczęśliwą, baronie Ritterglasie; w owej chwili byłam tak szczęśliwą, tak bardzo szczęśliwą!

O! czemuż nie mogłem upaść na kolana, by ucałować rękę, którą mi podała! Lecz niestety! drzwi sąsiedniego salonu stały otworem, a gospodarz domu właśnie ukazał się w progu.

— Otóż, jeszcze jedna intrygująca się para. Proszę państwa do wielkiego salonu, gdzie całe towarzystwo zebrane. Godzina demaskowania się już wybiła.

Djana, za nadejściem hrabiego, powstała i usunęła się we framugę okna. Saalfeld zbliżył się do mnie i szepnął cicho:

— Jak widzę, dałeś się zaintrygować nie żartem, ale radzę ci, nie plącz się w żadne miłośne awantury; mam pewien plan na ciebie. Ta piękna panna Meier, cóż ty na to? Dwa miljony marek! To myśl mojej siostry.

— Żałuję mocno, lecz moje serce nie należy już do mnie.

Djana opuściła framugę i z całym wdziękiem odezwała się w te słowa:

— Wybacz, panie hrabio, moję niedyskrecję; słyszałam całą rozmowę panów.

— A zatem, słyszałaś pani także moje odpowiedź — zauważyłem z żywością.

— I zapewne, piękna maseczko, jesteś osobą, do której serce barona należy? — zapytał hrabia, pochylając się ku Djanie.

— Tak, jestem nią i od dziś obejmuję je w posiadanie — odparła śmiało.

Jednocześnie podniosła rękę do maski i w tejże chwili poważne, nieporównanym wdziękiem promienne oblicze — zajaśniało przede mną.

— Elzo! — zawołałem z zachwytem.

— Ah! cóżem uczynił? — westchnął hrabia.

— Cela n'engage à rien — z umiechem odparła Elza.

— Cela engage à tout — powtórzyłem dobitnie.

Saalfeld potrząsnął głową i rzekł z cicha:

— Nic nie rozumiem.

* * *

Jutro nasze wesele. Sądzę, iż teraz przez czas dłuższy nie będę usposobiony do filozofji. Mamy zamiar, z moją najdroższą Elzą, spędzić zimę w Rzymie, a na wiosnę zamieszkać w nowo nabytych dobrach.

Wtedy to zapewne powrócę do mojej pracy, a przyznaj czytelniku, że mam wszelkie prawo być zadowolnionym ze swoich „związków i kojarzeń".

Skojarzenie wyobrażeń, które zawdzięczam jedynie moim filozoficznym spostrzeżeniom, doprowadziło mię do skojarzenia wypadków, a te do najmilszego ze wszystkich związku z ukochaną istotą.

Słusznie też zawsze propagować mogę wszelkie związki i kojarzenia.

Mam nadzieję, że moje dzieło filozoficzne zostanie ukończonem i postawi imię moje w rzędzie myślicieli bieżącego wieku.

Główną zasadą, na której opiera się wszystko, jest, jak już powiedziałem, systematyczność myśli i czynów.

KONIEC.

Wkońca odpieram z najwyższem oburzeniem insynuacyje, jakobym kiedykolwiek, a w szczególności na dniu 15 maja 1889 nadużył ambony do agitacji politycznej lub do szerzenia klasowej nienawiści i jakobym na dniu powyższym wypowiedział podczas kazania przytoczone w korespondencji słowa. Na dniu tym była cała ludność Budyłowa obojga obrządków obecną na nabożeństwie dziękczynnem w cerkwi, a nikt przecież nie słyszał wymienionych w korespondencji słów, które korespondent wyssał sobie oczywiście z swej bujnej fantazji.

W ogóle korespondencja ta przekonuje mnie, iż autorem jej jest człowiek, należący do nielicznej partji w Budyłowie, której gospodarstwo aż nadto już wszystkim otworzyło oczy i odkryło jej właściwe cele. Przeciw tej partji występowałem zawsze i będę występować zawsze już z mego kapłańskiego i obywatelskiego obowiązku i żaden terroryzm nie będzie w stanie mnie sprowadzić z tej drogi.

Proszę przyjąć wyrazy prawdziwego poważania, z którymi kreślę się *Ks. Jerzy Czubaty.*

Z Rzeszowa nam donoszą, że tam we czwartek zostanie otwarta wystawa obrazów, tych samych, które były przez cały tydzień wystawione w Jarosławiu. Są to obrazy naszych mistrzów, jak Kossaka, Malczewskiego i innych.

Z Oleszyc donoszą nam, że ks. Władysław Sapieha zachorował na kur.

Z nad Solinki nam piszą:

Tegoroczny nieurodzaj i rozdawanie zapomóg bezzwrotnych, w naszej okolicy „darunkami" zwanych, nie przyczyniają się wcale do ulżenia nędzy, lecz — z powodu małej kwoty, przypadającej do obdzielenia robią tylko złą krew w gminach. Bo albo obdzielić wszystkich bez różnicy, a wówczas wypadnie po kilkanaście centów na dom; zaś obdzielając tylko kilku, wywołuje się powszechne narzekanie.

Otóż najpraktyczniej byłoby, gdyby zapomogi tej użyto na roboty publiczne, a w pierwszym rzędzie na budowę dróg.

Bo proszę rzucić okiem na mapę, a przekonać się łatwo, że całe dorzecze Solinki i części Sanu nie mają drogi komunikacyjnej do stacji kolei żelaznej w Ustjanowej lub do Ustrzyk, jako najbliższego punktu kolejowego. I tak np. wieś Ustjanowa (posiadająca 300 numerów), gdyby od nadania autonomji corocznie z każdego numeru tylko po jednej taczce szutru wywoziła na drogę do Żykowa, toby miała drogę wyborną; a tymczasem ma ją taką, że w czasie słoty przebyć jej niepodobna.

Podobnie rzecz się ma i w Łobozwi, Solinie, Polańczyku, Zawozie, Wojtkowej, Bukowcu, Polance, Buku, Dotrzycy itd. Jakżeby to pożytecznem było, gdyby miejscowości te połączone zostały z drogą, wiodącą z Liska do Węgier!

Wprawdzie rokrocznie naprawia się te gminne drogi i w czasie posuchy są one niezłe; ale za to w słoty, kiedy ziemia i tak rzadka zamieni się w błoto, lub kiedy na skłonach gór ulewy zniosą ziemię a pozostaną tylko nagie skały, wówczas są one nieprzebyte. A jednak gdyby władze autonomiczne przez tyle lat były trochę energiczniej czuwać nad tem, aby corocznie bodaj po sto metrów drogi murowano, to materjału ku temu jest aż nadto przy samej drodze, w takim razie droga mogłaby dotychczas być wyborna, bita na całej tej przestrzeni i okolica dotąd deskami zabita byłaby nareszcie otwartą dla cywilizacji.

Niestety, o tem nikt nie pomyślał i każdy w apatji czeka zmiłowania bożego, albo też powiada „Naj bude, jak bywało!" A w skutek tego, kto potrzebuje z Buka jechać do kolei o pięć mil odległej, musi stracić półtora dnia czasu. *I. H.*

Okrucieństwa. Policji węgierskiej w Preszburgu dano znać, że dozorcy tamtejszego szpitala krajowego w niegodziwy sposób obchodzą się z chorymi. Zarządzono śledztwo, które wykryło, z dniem każdym nowe i oburzające fakta okrucieństw, jakich się organa szpitalne względem chorych dopuszczają. Wychodząca w Preszburgu gazeta podaje niektóre z tych faktów, które już doszły do wiadomości władz. Powtarzamy je poniżej:

Przed dwoma niespełna laty oddano do szpitala niejakiego Webera, który był spokojnym warjatem. Ilekroć przyszła go żona odwiedzić, skarżył się zawsze, że go dozorcy przez cały dzień męczą i nawet na łóżko położyć mu się nie dadzą. Żona Webera chciała zrobić doniesienie z tego powodu, lecz dozorca szpitalny błagał ją na kolanach, aby tego nie czyniła, gdyż w takim razie on straciłby miejsce. W r. 1887 oddano do tego szpitala urzędnika asekuracyjnego Ludwiga, który cierpiał na sporadyczne napady szału. Ludwig umarł wkrótce po przybyciu do szpitala, a teraz dopiero zeznał szwagier jednego z dozorców, że to dozorcy go zamordowali, gdyż ubrali go w kaftan, przywiązali do łóżka, dusili i bili tak, że na ciele jego liczne zostały znaki. Ciekawe jest, że nie można w papierach szpitalnych znaleźć protokołu obdukcji zwłok tego Ludwiga, pomimo, że dozorcy twierdzą, iż obdukcję tę przedsięwzięto, lekarze szpitalni jednak mówią, że obdukcji tej wcale nie przedsiębrali. Policja zarządziła ekshumację tych zwłok. Parobek szpitalny Kiss groził kilkakrotnie dozorcom, że jeśli nie będą bardziej po ludzku obchodzić się z chorymi, to on da znać całą sprawę do policji; za to zemścili się dozorcy na parobku w ten sposób, że ubrali go w kaftan i zbili aż do krwi a dyrektor szpitala wypędził go ze służby. Niejaki Horvath, były policjant, leżał w szpitalu z powodu wewnętrznej choroby. Pewnego wieczora dozorcy zbili go tak, że leżał na łóżku jak bez życia. Lekarz nie przypatrywał mu się dokładnie i kazał dozorcom zanieść go do sali sekcyjnej. Ci usłuchali i złożyli żywego człowieka na stole sekcyjnym. Miano już przystąpić do sekcjonowania tego żywego człowieka, gdy nagle ten ocknął się i począł przeraźliwie krzyczeć.

Niejaki Józef Zoufel, nauczyciel muzyki, cierpiał na rozmiękczenie mózgu i był na kuracji w szpitalu preszburskim. Żona odwiedzała go często i zawsze słyszała z ust jego skargi na nieludzkie obchodzenie się z nim służby szpitalnej. Pewnego poranku dano jej znać, że mąż jej przy śniadaniu udusił się kawałkiem bułki i doradzono jej, aby nie żądała sekcji zwłok nieboszczyka. — Niejakiego Lipperta, umysłowo chorego bito także i kaleczono nielitościwie, a szwagrowi jego mówiono, że to on sam w przystępie szału tak się bije. Szwagier Lipperta chciał się poskarżyć dyrektorowi szpitala, ten jednak zlajał go mówiąc, że nie wolno robić w szpitalu hałasu. Po dwóch dniach umarł Lippert, a na ciele jego widać było ślady razów i uderzeń.

Z Petersburga donoszą:

Krąży tu pogłoska o olbrzymiej kradzieży. Od lat dziesięciu zbierano składki na wybudowanie wspaniałej cerkwi na miejscu, gdzie zginął Aleksander II. Ofiary składano w Akademji sztuk pięknych, której prezesem jest W. ks. Włodzimierz, a wiceprezesem p. Isejew; zebrało się tych ofiar przeszło dwieście sto tysięcy rubli. Otóż obecnie, gdy trzeba było złożyć sprawozdanie roczne z roku ubiegłego i kapitały przedłożyć, okazało się, że cała suma — ulotniła się. Sprawcą kradzieży ma być Isejew, który — jak mówią — nadużył zaufania ks. Włodzimierza.

Doniósł o nieobecności pieniędzy znany malarz, profesor Akademji Jacobi, za co sromotnie z Akademji przez ks. Włodzimierza wygnany, nazajutrz przez cesarza do urzędu przywrócony został. *Relata refero.*

W Berlinie aresztowano przed kilkoma dniami niejakiego Emila Neumanna, jako podejrzanego o zamordowanie swego syna. — O sprawie tej dochodzą następujące szczegóły:

Emil Neumann był od wielu lat kierownikiem jednego z berlińskich zakładów muzycznych. W pracy pomagali mu dwaj synowie, z których jednego (młodzieńca w 21 roku życia, cieszącego się już najlepszą sławą) znaleziono 21 z. m. obwieszonego w pokoju sypialnym.

W pokoju tym sypiał także ojciec, który owego dnia oświadczył swej gospodyni, że rano znalazł syna bez życia, nadto dodał, że nie mógł przeszkodzić mu w dokonaniu samobójstwa, ponieważ nie słyszał wcale, kiedy on tu uczynił.

Oświadczenie to wydało się nie bardzo wiarogodnem, zwłaszcza że śmierć — o ile sądzić można z położenia zwłok — nastąpiła wśród silnych konwulsyj, które z pewnością wywołały silny łoskot. — Uderzyło także i wyznanie ojca, że do cucenia nieszczęśliwego zabrał się dopiero w godzinę po dostrzeżeniu co się stało. Nadto nie uwiadomił Neumann o tem domowników.

Okoliczności te wystarczyły do obudzenia podejrzenia, że młody Neumann padł ofiarą zbrodni, której dopuścił się na nim własny jego ojciec. Przyjęło się zaś podejrzenie to tem łatwiej, że stary Neumann miał jak najgorszą opinję. Stwierdzono też, że dopuścił on się czynów niemoralnych ze swemi uczennicami, co było powodem starć między ojcem a synem. Wiadomo również, że zmarły wiedział o kilku brudnych postępkach swego ojca. Łatwo więc być może, iż ojciec chciał go się pozbyć. Dlatego jeden z przyjaciół młodego Neumanna uwiadomił policję o tem co zaszło. — Wnet też aresztowano podejrzanego i odstawiono go do więzienia.

Dotychczasowe śledztwo i oględziny zwłok wykazały, że nieszczęśliwy młodzieniec został uduszony. Nie brak nadto powodów do podejrzenia, że przed dokonaniem uduszenia zadano mu truciznę, albo co najmniej środki odurzające; wreszcie morderstwo mogło zostać dokonane na śpiącym.

Teatr. Dzisiaj, we wtorek, „Piękna Helena" z panną Czosnowską. — We środę „Skąpiec", komedja Moliera z p. Fiszerem.

Literatura i Sztuka.

* **Światełka** — pisma ilustrowanego dla dzieci — nr. 7 zawiera:

„Na święta" powiastka Zofji Mrozowickiej. — „Sassacus, wódz Indjan" opowiadanie Zahajkiewicza. — Kiedy powróci wiosna? — Nasi przodkowie. — Chłopięce marzenia. — O sierotce i złej pani. — Janek i Wicuś. — Szarady. — Korespond. redakcji.

Część ekonomiczna.

§ **Losowanie obligacji pierwszeństwa** I. węgiersko galicyjskiej kolei żelaznej.

Dnia 1 marca b. r. odbyło się XVIII. losowanie obligacji tej kolei I. emissji a XII. losowanie obligacji II. emissji. Wylosowano:

Z obligacji I. emisij numer 18501 do 18726 włącznie — zatem 226 obligacji.

Z obligacji II emissji numera 5001 do 5085 włącznie — zatem 85 obligacji.

Te obligacje pierwszeństwa wypłacone będą w kwocie nominalnej, a to I. emissji począwszy od 1 września 1890 a obligacje II. emissji począwszy od 1 lipca 1890, obligacje zaś wraz z kuponami po tych terminach płatnymi ściągnięte zostaną z obiegu.

Z dniem 1 września 1890 (u oblig. I. emisji) ustaje dalsze oprocentowanie tych obligacji, gdyby zatem właściciel obligacji wylosowanej nie zwracał wszystkich kuponów zapadłych po tych dniach to kwota, na którą opiewają te brakujące kupony odtrąconą zostanie od kwoty, która za obligacje się należy.

Z dawniej wylosowanych nie przedstawiono po dzień 31 grudnia 1889 do wypłaty następujących obligacji.

Z obligacji pierwszeństwa I. emissji numera: 55165, 55184, 55190, 61510, 61513, 61514, 61515, 61516, 61517, 61518, 61519, 61520, 61522, 61523, 61524, 61525, 61540, 61541, 61542, 61543, 61549, 61556, 61576, 61578, 61597, 61598, 89156, 89291, 89292, 89365.

Z obligacji pierwszeństwa II. emissji numera: 530. 531, 541, 551, 552, 558, 561, 2588, 2589, 2593, 5520, 7012, 7013, 7028, 7029, 7033, 7034, 7073, 7074, 7075, 7076, 7077, 9010, 9 16, 9020, 9021, 9027, 9028, 9030, 9038, 9045, 9046, 9047, 9048, 9057.

§ **Z zbożowych targów.** Nieprzerwanie utrzymująca się zima i ostre wiatry, które w północno-wschodnich częściach Europy poszkodziły ozimym posiewom, ożywiły lepsze usposobienie na zachodnich targowiskach kontynentu i to tak dobrze w handlu terminowym, jak w gotowym towarze, gdyż do widoków na gorsze zbiory przyszłoroczne przyłączył się silniejszy popyt konsumcji, która pamiętając o zbliżających się świętach wielkanocnych poczyna już robić zapasy. Te konjunktury odgadli najpierw spekulanci amerykańscy, gdyż pomimo nieznacznego tylko zmniejszenia się kontrolowanych zapasów w Stanach północnej Ameryki, na targu nowojorskim poprawiła się w ubiegłym tygodniu cena pszenicy i jeszcze silniej cena mąki, a dowozy do Europy znacznie wzrosły. Na targach angielskich przejawiała się wprawdzie także lepsza zwyżkowa tendencja, lecz import amerykańskiej mąki, który w ubiegłym tygodniu dosięgnął cyfry 360.000 worów a przeto prześcignął pozaprzeszłotygodniowy o 190.000 worów, tłumił zapędy ku zwyżce cen, jednakowoż nie przeszkodził nieznacznemu polepszeniu się ceny w przednich gatunkach mąki pszennej. Znacznie wydatniej wystąpił kierunek zwyżkowy na rynkach francuzkich, tam bowiem, w obec umniejszonych dowozów towaru krajowego, pszenica gotowa posunęła się naprzód o 30, na termina późniejsze o 15 do 25 centymów.

Na targach austrjackich lepsza tendencja maskowała się silną postawą producentów, którzy mimo wstrzemięźliwości konsumentów ani trochę nie opuszczali z swoich żądań. To też w końcu tygodnia stała postawa producentów zmusiła konsumcję do pogodzenia się z wyższemi cenami, tak iż pszenica stanęła w ubiegłą sobotę w Wiedniu na 8.97—8.99 na termin wiosenny, na 8.98 do 9.00 przy dostawie na maj-czerwiec, na 8.14 do 8.16 w dostawie jesiennej. Równocześnie płacono żyto na dostawę wiosenną po 8.35—8.40, na dostawę jesienną po 7.90, owies na dostawę wiosenną po 8.24—8.27, na jesień po 6.39—6.44. Handel spirytusem leżał odłogiem, cena wahała się między 12.62½ a 12.78, a w końcu płacono po 12.75 zł.

Wiedeń 2 marca.

(*Z*) Burza, która ponad niemieckiemi giełdami kilkakrotnie zrywała się w ostatnich kilku tygodniach, rozszalała na dobre z końcem ubiegłego tygodnia. Pod naciskiem z każdym dniem zwiększających się sprzedaży przymusowych i mnożących się upadłości tych spekulantów, którzy nie mogli wyrównać szalonych różnic kursowych — parkiet berliński pokrył się olbrzymią ilością pływającego materjału, który nawet po kursach coraz to obniżanych nie znachodził nabywców. Przestraszone tem zjawiskiem owe banki, które usłużnie pośredniczyły prywatnym kapitalistom w grze giełdowej, poczęły wypowiadać kredyt swoim klientom, a nie mogąc w zgodny sposób ściągnąć zaliczonej im gotówki, rozpoczęły egzekucyjnie wysprzedawać te papiery, które służyły dotąd na podkład lombardowych pożyczek. W miarę więc jak zwiększała się podaż, zwiększał się pokup a rozbudzona podejrzliwość publiczności do akcyjnych przedsiębiorstw i wszelki brak kredytu w wielkich instytucjach finansowych, zmuszały spekulację do śpiesznego wyzbywania się swoich zobowiązań za byle jaką cenę, do pozbywania się balastu, który niegdyś dawał złote runo, dziś zaś groził ostateczną ruiną lekkomyślnym posiadaczom owych przecenionych Gelsenkirchenów, Bochumów *et tutti quanti* Zerwała się przeto na piękne sroga burza w minioną sobotę na targach niemieckich i szalała tam straszliwie przeniósłszy się z targu akcyj przemysłowych na targ akcyj bankowych. Huragan ten owiał również naszę giełdę, bo Berlin grając *va banque*, aby ratować siebie, rzucał na wiedeński parkiet ogromne ilości austrjackich walorów, wysprzedawał Kredyty, Elbethale, Staatsbahny, a odporność naszej spekulacji nie mogła dać rady tej szalonej podaży. Już więc od piątku kursa poczęły się cofać, z razu w papierach międzynarodowych, następnie w całym materjale, tak iż tydzień skończyliśmy nietylko ze stratami stosunkowo dosyć znacznemi, ale co gorsza z obawą, że obecny stan nie jest finałem ale dopiero uwerturą rozpoczynającą smutny dramat, którego przebieg zapisze się w dziejach giełdowej spekulacji ciężkiemi ofiarami i bankructwami.

Oto notowania z początku i końca ubiegłego tygodnia:

kredyt. austrj.	322·—	—	319·25
„ węgiers.	352·25	—	350·75
anglobanki	172·40	—	165·—
uniony	263·50	—	258·—
bankvereiny	127·75	—	124·50
länderbanki	240·90	—	236·—
ludwiki	194·75	—	196·—
czerniowieckie	233·—	—	231·50
renta papier.	88·90	—	88·50
„ srebrna	89·—	—	88·60
austrj. złota	110·35	—	110·—
„ papier.	101·95	—	101·90
węgier. złota	103·60	—	103·35
„ papier.	99·50	—	99·05

Telegramy „Przeglądu".

Wadowice 4 marca (pr.) Wywody skończone. Dziś po południu broni się osobiście Klausner. Jutro rano resumé, a około południa udadzą się przysięgli na ustęp.

Przysięgli, oceniając ważność chwili i trudności zadania, zamówili uroczyste nabożeństwo w farze wadowickiej, by zaczerpnąć u ołtarza siły do wypełnienia swego zadania. Na nabożeństwo, które odbędzie się jutro rano o godzinie ósmej, zaprosili przysięgli trybunał, obrońców i dziennikarzy.

Petersburg 4 marca (pryw.). Ukaz carski dozwala osobom, które skończyły którykolwiek z rosyjskich uniwersytetów nosić na prawej stronie piersi złoty medal, mający orła rosyjskiego i godła tego uniwersytetu, w którym dana osoba odbywała studja.

Liczba godzin religji w szkołach średnich ma być podwojona.

Wiedeń 4 marca. *Polit Corr.* dowiaduje się z autentycznego źródła w Sofji, że rząd bułgarski nie przedsięwziął w Konstantynopolu żadnej formalnej akcji ku uznaniu ks. Ferdynanda; poufnie tylko wręczył reprezentant bułgarski wielkiemu wezyrowi nieurzędowe pismo Stambułowa, zawierające pytanie, czy Porta nie jest zdania, iż nadeszła już odpowiednia chwila, aby załatwić kwestję bułgarską przez uznanie księcia Ferdynanda.

Z Budapesztu donoszą do *Polit. Corr.*, że minister sprawiedliwości Schoenborn był na audjencji u Cesarza, a następnie odbył czterogodzinną naradę z węgierskim ministrem sprawiedliwości Szylagyim. Obaj ministrowie omawiali kwestję uregulowania jurysdykcji konsularnej i pomocy prawnej wzajemnie obywatelom obu połów monarchji przy sporach sądowych udzielić się mającej. Koferencja ta przyczyniła się wiele do wyjaśnienia stanowisk, na których obaj ministrowie w sprawie tej stoją i prawdopodobnie przyczyni się do pomyślnego załatwienia tych kwestyj.

Paryż 4 marca. W izbie wniósł Dreyfuss interpelację co do powodów ustąpienia Constansa. Tirard oświadczył, że między ministerjum a Constansem nie zaszło żadne nieporozumienie, a gabinet stoi na gruncie swoich dawniejszych oświadczeń.

Co się tyczy uwagi Dreyfussa, że wysłanie reprezentanta Francji na konferencję berlińską jest błędem, zapewnia Tirard o patryotyzmie gabinetu i rządu francuskiego, który jak dotąd tak i nadal stanowczo republikańską politykę prowadzić będzie. Tirard żąda wotum zaufania. Zwykły porządek dzienny, któremu rząd się sprzeciwiał, odrzucono 319 głosami przeciw 210, a uchwalono 249 głosami przeciw 200 popierany przez rząd porządek dzienny Bartkonsa, w którym izba daje rządowi wotum zaufania w przekonaniu, że odpowiednio do życzeń kraju prowadzić on będzie politykę stanowczo republikańską.

Interpelację Laura w sprawie konferencji berlińskiej odłożono do czwartku.

Rzym 4 marca. Izba przyznała 210 głosami przeciw 25, apanaże pobierane przez zmarłego księcia Aosty jego rodzinie.

Crispi przedłożył izbie traktat pokojowo-handlowy zawarty z sułtanem Aoussa.

Wczoraj jako w rocznicę swej koronacji był Papież na mszy św. w Sykstyńskiej kaplicy. W lożach obecni byli reprezentanci ciała dyplomatycznego.

Rzym 4 marca. *Tribune* donosi, że rząd włoski zgadza się na konferencję berlińską i reprezentowany będzie na niej przez ambasadora Delaunaya i jednego męża fachowego.

Paryż 4 marca. W kołach parlamentarnych zwraca uwagę, że przy wczorajszem głosowaniu nad wotum zaufania dla rządu, 120 posłów wyszło ze sali, z tych tylko 10 z prawicy.

Londyn 4 marca. Kapitan Douglas Dawson mianowany został angielskim attaché wojskowym w Wiedniu w miejsce Frasera.

Paryż 4 marca. Dzienniki wszystkich stronnictw uważają stanowisko gabinetu jako zupełnie zachwiane mimo wczorajszego wotum ufności.

Journal des Debats pisze: „W rzeczywistości mamy od wczoraj nowy gabinet pod auspicjami Floqueta i Clemenceau — którego prezydentem jest Bourgeois".

Republique française pyta, czy zażądano wotum ufności dla p. Bourgeois, czy też dla Theveneta — gdyż tylko w ten sposób da się wytłumaczyć to, że posłowie umiarkowani wstrzymali się od głosowania.

Estafette donosi, że Constans podał się dla tego do dymisji, ponieważ senatorowi Mazeau przyrzeczono posadę prezydenta trybunału kassacyjnego pod warunkiem, ażeby złożył mandat senatorski i użył całego swego wpływu na to, aby Cunisset, zięć Carnota, został senatorem.

Londyn 4 marca. Mówią, że Anglja będzie potrójnie reprezentowaną na konferencji berlińskiej, gdyż oprócz reprezentantów rządu udadzą się także wybrani przez Salisbury'ego reprezentanci pracodawców i fachowców.

Berlin 4 marca. W Dortmundzie przyszło do socjalistycznych zaburzeń ulicznych z powodu zwycięstwa wyborczego narodowych liberałów. Na policję rzucano kamieniami i wybito mnóstwo szyb i latarni gazowych. Aresztowano 30 osób.

W Duisburgu przyszło także do zaburzeń z powodu wyboru liberała przeciw kontrkandydatowi z ultramontańskiego obozu. Aresztowano kilkanaście osób.

Lizbona 4 marca. Przedwczoraj przyszło do zaburzeń w Setubal. Chciano aresztować kilku demonstrantów, ludność jednak zbiegła się i nie chciała dopuścić do tego. Wojsko wkroczyło i musiało użyć broni. Raniono kamieniami kilku żołnierzy i jednego majora, a z demonstrantów jest także kilku rannych. Odeszły stąd posiłki wojskowe do Setubal.

Uchwalona przez radę miejską pożyczka na cele obrony kraju, subskrybowaną została dwadzieścia razy.

Ateny 4 marca. Izba uchwaliła budżet, poczem ją zamknięto. Prawdopodobnie zostanie ona niebawem zwołana na sesję nadzwyczajną.

Sofja 4 marca. Ajent bułgarski w Konstantynopolu, Wulkowicz przybył tutaj, aby naradzić się z rządem nad sytuacją polityczną. Złożył on wizyty ajentom dyplomatycznym obcych państw, a wieczorem obecnym był na radzie ministrów.

Z powodu rocznicy traktatu w San Stefano i zawarcia pokoju z Serbją odbyło się w tutejszej katedrze uroczyste nabożeństwo, na którem był książę i ministrowie.

Berlin 4 marca. Dotychczas wiadomy rezultat 120 wyborów uzupełniających. Wybrano 10 konserwatystów, 4 z Reichspartei, 20 liberałów, 13 z centrum, 43 wolnomyślnych, 14 socjalistów, 5 Welfów, 7 demokratów, 2 Polaków i 2 antisemitów.

Ateny 4 marca. Na wczorajszem zgromadzeniu ludowem uchwalono rezolucję, zakładającą protest przeciw tym oświadczeniom o stanie rzeczy na Krecie, jakie parę dni temu złożył Fergusson w angielskiej Izbie gmin. (Zapewniał, że tam panuje spokój i że obawiać się nie należy powstania. Przyp. Red.).

Wiedeń 4 marca. Podkomitet obradujący o reformie opłat akcyzowych ukończył obrady i przyjął z małemi zmianami przedłożenia rządowe, obniżając akcyzę od winogron na 1.50 zł.

W Izbie posłów wniósł rząd projekt o zmianie ordynacji wyborczej przy wyborach do Rady państwa z gmin Karolinenthal i Böhmisch-Brod.

Przewodniczący w komisji sanitarnej, pos. Lienbacher, wniósł, aby ze względu na ocenienie dane przez najwyższą Radę zdrowia, wolno było cofnąć projekt ustawy o fałszowaniu wiktuałów celem zmienienia tego projektu.

Wniosek ten przyjęto. Przewodniczący Poklukar postawił wniosek zawezwania rządu, aby w najbliższych dniach złożył w komisji swe sprawozdanie w kwestji uwolnienia próżnostojących pomieszkań od podatku domowo klasowego. Wniosek ten przyjęto.

Na żądanie Fürnkranza przyrzekł prezydent, że, jeżeli to będzie możliwe, niebawem postawi na porządek dzienny wniosek Fürnkranza o zaprowadzenie bezpośrednich wyborów w kurji mniejszej własności.

Po tem nastąpiła rozprawa szczegółowa nad projektem do ustawy o polepszeniu kongruy.

Rzemawia Pericz w języku kroackim, gdyż oświadcza, że nie jest dość silnym w języku niemieckim. Prezydent zarządzi przetłumaczenie jego mowy.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa
4 marca 1890.

HOTEL GEORGA. M. Ohanowicz z Besarabji. O. Maubach z Wiednia. A. Raciborski z Wojniłowa. A. Cielecki z Porchowy. A. Hulimka z Mycowa. J. K. Stojowski z Tarnowa. T. Fedorowicz z Klebanówki.

HOTEL ANGIELSKI. W. Raciborski z Podniestrzan. F. Stanek z Wiszenki. A. Walc z Marjampola. K. Rakowska ze Starej wsi. M. Osuchowski z Turczynowa.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 4 marca godz. 1. min. 45

Akcje kredyt.	315.35	**Węg. kolej półn. wschodn.**	189.—
Alpiny	104.—	**Wiedeńskie losy kom.**	143.50
Kredyty węg.	347 50	**Akcje tyton.**	108·50
Anglobanki	157 75	Gal. obl. indem.	105 —
Uniony	253.25	Elbethale	217.50
Ludwiki	195.—	Länderbanki	226.75
Nordbany	262.—	Renta zł. węg.	103.10
Lombardy	182.—	Bankvereiny	122.—
Losy tureckie	34.50	Renta węg. pap.	99.10
Staatsbahny	224 25	Ruble	129.25
Czerniowieckie	230 50		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 4 marca 1890

	płacą		żądają	
1. Akcje za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy.				
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	193	—	197	—
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	229	—	233	—
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	303	—	308	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hyp. galic 5 prc. w. a.	101	50	102	50
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 lat.	—	—	—	—
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	106	—	107	—
Banku krajowego 4½% wa.	98	50	99	50
Tow. kred. galic. 5 „ „	100	50	101	50
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	97	—	98	—
„ „ „ 5 „ „ los w 37. l.	100	50	101	50
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	94	40	95	40
„ „ „ 4½ „ „ „ 52 l.	99	65	100	65
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	93	50	94	50
3. Listy dłużne za 100 zł.				
G. Z. kr. wł. (d 6%) 3% w likw.	55	—	58	—
„ „ „ „ (d) 5% [illegible] 2 [illegible]	6	—	49	—
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	25	105	25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100	50	101	50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104	—	106	—
„ „ „ 1883 4 „	97	25	98	25
Galic: fund. propinacyjnego 4% „	91	60	92	60
5. Losy;				
Losy miasta Krakowa	23	—	25	—
„ „ Stanisławowa	—	—	36	—
6. Monety				
Dukat holenderski	5.50		5.60	
Dukat cesarski	5.57		5.67	
Napoleondor	9.43		9.53 —	
Półimperjał rosyjski	9 65		9.75	
Rubel rosyjski srebrny	1.32		1.42	
„ „ papierowy	1.28—		1 30—	
100 marek niemieckich	58 15		59 15	

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1889.)

Do Lwowa przychodzą	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszan.
Z Krakowa	[illegible]	[illegible]	9·28	7·16
Z Podwołoczysk . . .	2·20		8·15	7·00
Z Podwołoczysk na Podzamcze	[illegible]	10	2·38	6·22
Z Suczawy, Czerniowiec Husiatyna i Stanisławowa	8.05			
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		8·[illegible]		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja . .		8·[illegible]		
Z Suchej, Chyr. Ław. i Stryja		8·[illegible]		
Z Peszta, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa i Stryja		12·08		
Z Bełzca (Tomaszowa) . . .				5·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9·52	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·29	7—	10·23	11·05
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna . .	9 16	10·13		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·2[illegible]		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		8·45		
Do Stryja, Chyr. Ław. i Suchej		10·20		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Peszttu, Chyrowa, Stróża . .		5·50		
Do Bełzca (Tomaszowa) . .				7·48

Uwaga: Godziny drukowane kursywą, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak